

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem.



WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

OK X

WARSZAWA, MARZEC 1935 R.

Nr. 3

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedynczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. K. Ostachiewicz.* — Potrzeba zbawienia człowieka 33
2. *Kazimierz Kosiński.* — Jerzy Liebert (ciąg dalszy) 34
5. *T. Gruda.* — Zdaleka i zbliska 36
4. *Paweł Hulka-Laskowski.* — Książka współczesna 39
5. *Lew Tołstoj.* — O znaczeniu książek (podał J. O.) 41
6. Kongres Francuskiej Federacji Ewangelickiej w Bordeaux 43
7. *Ż Publicystyki.* — *P. Hulka-Laskowski* 44
8. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 45
9. Ofiary. Porządek nabożeństw. 48



Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.**

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4.

Wydawca: KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

Ks. K. OSTACHIEWICZ.

Potrzeba zbawienia człowieka.

„Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Ew. Św. Jana 10. 16 b.

Ludzkość cała jest rozdzielona. Rasy, narody, partje, oddzielne ugrupowania tworzą różne nawarstwienia odosobnione, a w sobie również rozdzielone. Nawet najmniejsze ugrupowania społeczne, jak rodziny, odczuwają brak jednolitości wewnętrznej, brak zespolenia. Należymy do jednego rodzaju, dużo mamy wspólnego, identycznego bodaj, i to w zasadniczych cechach ustroju jak zewnętrznego, tak i wewnętrznego. Posiadamy jedną i tą samą naturę. Zdawałoby się więc, że mamy dużo łącznych pierwiastków. A jednak jesteśmy tak dogłębnie rozdzieleni. Człowiek jest osamotniony, bo izolowany od innych jakąś niematerjalną osłoną, nieprzepuszczającą fluidu łącznikowego. Co najgorsze, że człowiek jest sam w sobie rozdzielony na jakieś dwa zwalczające się nawzajem obozy, a rozdział ten sięga tak głęboko, że niema nawet mowy, ażeby mógł człowiek pogodzić zwaśnione pierwiastki. W ten sposób panuje wszechwładnie w rodzaju ludzkim rozdział dogłębny, a zdolność jednania się jest sparaliżowana u samych podstaw. I oto — wielka tragedia ludzkości: z jednej strony człowiek posiada szczytne aspiracje, pragnienia, dążenia; uświadamia sobie, że rozdział pomiędzy ludźmi stoi na przeszkodzie do urzeczywistnienia wysokich tych zadań, bo powoduje słabość, niezdolność do społecznego czynu, rozumie, że do tego, by móc budować powszeczną i indywidualną szczęśliwość, usuwać przeszkody, stojące na drodze do tej budowy, należy najprzód zespolić siły rozproszkowane; — z drugiej zaś strony nie posiada on potrzebnej zdolności jednania się. Żeby choć człowiek był w stanie uświadomić brak tej zdolności w sobie, żeby zdołał przemyśleć tę podstawową okoliczność i szukał tej umiejętności u właściwego źródła, mógłby wyjść z tej tragicznej sytuacji i innych sa sobą pociągnąć. Niestety, i tu właśnie leży punkt ciężkości tragizmu naszego, że w jakimś dziwnym zaślepieniu czujemy się uzdolnieni do realizowania

szczytnych zadań życia i współżycia. Bierzemy udział za rzeczywistość i przez to coraz bardziej pogłębiaamy i potęgujemy tragizm naszego życia. Jedynie niepojęta Łaska Opatrzności broni ludzkość przed ostateczną katastrofą.

Ludzie dziwnie są uprzedzeni do takich pojęć jak zbawienie, świętość i t. d. Sądzą, że zbawienie nie ma nic wspólnego z życiem, albo w każdym razie bardzo niewiele; że to jest pojęcie wyłącznie kościelne. A właściwie zbawienie jest uzdolnieniem człowieka do jednania się. Jedną oznacza prowadzić każdego, sprowadzać wszystkich pod jedno rządy, rządy Ducha, Ducha Dobra, Ducha Boga. Najślabszą stroną natury ludzkiej — brak zdolności jednania się, — tę największą potrzebę ludzkości przejrzała Najmłodsza Miłość. Mądrość i Moc. I dlatego właśnie „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami”. I przyniosło Ono na ziemię najpotrzebniejszą ze wszystkich myśli, — myśl jednania, zespalenia rozproszkowanej ludzkości, rozdzielonej duszy, bo tylko połączone siły mają moc i władzę krzewić dobro, budować Królestwo Boże i zwalczać skutecznie moc państwa zła. Słowo nie tylko wysuwa tę myśl na czołowe miejsce, ale urzeczywistnia ją w zasadniczych podstawach i w duszy poszczególnego człowieka. Dlatego właśnie i tylko dlatego Jezus Chrystus przyjmuje mękę i pohańbienie krzyża, by przez tę niepojętą w swej wielkodusznej miłości, świętą ofiarę pociągnąć do siebie człowieka, zespolić go ze swoim Duchem, i tak zespolonych ludzi pojednać między sobą. Dlatego właśnie i tylko dlatego Bóg nie pozwala, by umarłe na krzyżu ciało Jezusa pozostało w grobie, ale powoduje błogosławione Zmartwychwstanie, by ofiarować ludzkości nowe życie, zdolne do jednania się w miłości. W ten sposób Chrystus Pan staje się środkowym punktem potężnego w skutkach jednania człowieka z Bogiem-Ojcem, a pojednanych przez wiarę ludzi — pomiędzy sobą. Od Niego płynie życie do wszystkich członków społeczności, „aby wszyscy byli jedno; jak Ty, Ojczy! we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli”.

Jezus Chrystus wprowadza ludzkość przez pokutę i wiarę na drogę jednania się. Na końcu tej drogi, u szczytu — jedna owczarnia i jeden pasterz, — idealne życie i współżycie w jedności doskonałej, w duchu Chrystusa Pana. Do tego celu człowiek winien zmierzać. Należy przemyśleć główną ideę Chrystusa Pana, pojednać się przedewszystkiem z Bogiem, a tragedia dotychczasowa ludzkości zacznie tracić na mocy, ustępując miejsca siłom pojednanym do radosnego budowania szczęścia powszechnego, Królestwa Bożego na ziemi.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

JERZY LIEBERT.

(ciąg dalszy)

„Nawrócenie” Lieberta miało wszystkie cechy głębi i nie wynikało z religjanctwa, które może być na usługach kwestyj ubocznych. Wrodzona religijność człowieka najczęściej nie szuka dogmatu i jest zazwyczaj teocentryczną. Pozatem wrodzona religijność duszy przejawia się w pragnieniu mistyki, która niejednokrotnie zaspakaja głód samej emocjonalnej wiary. Wiara domaga się od człowieka przyświadczenia. W ten sposób wchodzimy na grunt newmanowski zagadnień. W samym przyświadczeniu wiary zawiera się akt myślowy, którego mocą przytwierdzamy treści danej, jako prawdziwej i rzeczywistej. Przyświadczenie wiary musi być bezwarunkowe i wtedy słabnie moc do-

wodzenia, która jest uwarunkowana. Newman rozróżnia dwa rodzaje twierdzeń: pojęciowe, czyli nocjonalne oraz rzeczowe. W pierwszych operujemy abstrakcją i uogólnieniem, w drugich same rzeczy posiadają swój byt indywidualny, w który się wzywamy. Sposób zatem ujmowania treści rzeczowej ma dla nas większą siłę od uogólnień i abstrakcji. „Żadne ujęcie rzeczowe, jako takie, nie prowadzi samo przez się do działania; ale budzi ono uczucia i namiętności, uprzytomniając fakty, które stają się motywami wzrostu energii naszego uczuciowego życia” (Prz. w. str. 154). Idzie o to, że Liebert miał taki właśnie newmanowski stosunek do bytu, i w jego procesie nawróce-

nia było przyświadczenie wiary, niezależne od twierdzeń nocjonalnych, które mogą się zmieniać. Podstawę religijną Lieberta stanowi sam jego stosunek do rzeczy, na którym wznosił się potem gmach jego wiary. I tak np. w wierszu p. t. *O rzeczach*, stwierdza poeta, że stanowią one dla niego byty „skończone”, „istnienia gotowe”, są „fauną i florą” jego pokoju, w którym spać po nocach nie może. Wtedy, jak mówi do rzeczy:

Obracacie się ku mnie nocą
Wyszlachetnione w miesięcznej poświęcie...
Obracacie się w moją stronę...
Twory płaszczyn, ludzkie rzeczy —
o żywioły...

i schodzi do nich z łoża „zamyślony i niedorzeczny”, w norwidowskim znaczeniu wyrazu, t. j. nie do rzeczy, gdy obrócony jest twarzą do śmierci.

Bezsensowność uciążliwa w chorobie każe mu śledzić bieg zdarzeń w najdrobniejszych przejawach, w czasie przemijania długich, gorączkowych i ciemnych godzin, aż do pierwszych zór na niebie, gdy na podwórzu chaty piałły koguty. Wtedy zlewały się w jego świadomości ze sobą sprzęty w izbie i wszystkie elementy bytu, jak w Śnie, w którym

Porwany wzwyż wniebowstępował.

Występuje tu w całej pełni charakter religijny Śnu. Ale poeta miał też inne noce, gdy nie był jeszcze chory, a podstawy religijne duszy były te same. Już w pierwszym tomie poezji znajduje się wiersz p. t. *Druga ojczyzna*, w którym mówi autor o religijnym swoim czuwaniu nocą w tęsknocie za drugą ojczyzną człowieka „ponad światami, ponad drogą mleczną, nad błękitem”, gdy na ziemi czuje się tylko przyrodnikiem, który za podstawę religijną duszy ma przedewszystkiem uczucie braku. To odczuwanie braku spotęgowało się w nim jeszcze przez nawrócenie. W wierszu p. t. *Skrzydło niewidzialne*, stwierdza, iż serce ludzkie zostaje puste i zamknięte „niesyte niczem” pośród wielości zjawisk, aż przyjdzie dopiero

...chwila, gdy w płynącej poprzez nas
kaskadzie
czujemy nagle skrzydło, które nas
owiewa...
Wynosi niewidzialne i przed Bogiem
kładzie.

To „niewidzialne” stanowi najistotniejszą treść duszy, niezaspokojonej niczem, żyjącej w wiecznym braku, dopokąd nie pozna Boga. Ale to poznanie Boga bynajmniej nie da jeszcze duszy spokoju. Przeciwnie, teraz dopiero zaczy-

na się w człowieku jego dialog wewnętrzny, zaczyna się szarpanina duszna, aż do obłędu rozpaczy. Dialog swój wewnętrzny duszy odzwierciedla Liebert w trzech wierszach: *Anioł żalu*, *Kuszenie* i *Anioł pokoju*. *Anioł żalu* przystępuje doń w ogniu jego wewnętrznej burzy i w lamencie, który kończy się modlitwą o ucieszenie serca. *Anioł pokoju* rozbiera go na bezdrożu i zmusza do wewnętrznego trudu, wskazując mu jego powołanie: Słowo, na co odpowiada poeta:

Lecz dla słowa rośnie pogarda.
Ręce proszą o czyn dzisiaj,
Ręce od słowa silniejsze.

na co Anioł?

Ręce z serca podjęły siłę
I dla słowa pogardy nie miej,
Słowa z serca i kłosa z ziemi
Jednakowo Bogu są miłe —

i domaga się od niego potęgi ukochania przez ból, ponieważ

Jest pokój i Ład niedoli,

która ucisza serca ludzkie pomimo cierpienia. Ta właśnie rozterka duszy i ta wewnętrzna burza po jego nawróceniu jest dla nas ważna, ponieważ stanowi ona drogę, po której dojdzie do uświadomienia swojej misji twórczej, której wszakże nie rozumie bez Łaski: w Łaskę wierzył, a bez niej nie widział nawet możliwości wytrwania w wierze, która nie mogłaby się ostać wobec racjonalizmu zwątpienia (*Kuszenie*). W tę Łaskę wierzy, że jest nad nim i że go z upadku podźwignie Anioł, który istotnie przyszedł i wskazał mu jego drogę twórczą. Przedtem jednak przychodziła na niego niejedna Boża noc, w której jego racjonalizm religijny będzie się doszukiwał niedoścignionej tajemnicy bytu, aż nazwie go, ten „ciemny sens wszechrzeczy”, który go woła o północy kogucim śpiewem — „bezwieżdnym szpiegiem bożym”, zanim ułoży mu się dusza przed Panem w modlitwie. I Liebert modli się: modli się w *Litanji* do N. M. P. o przywrócenie mu dźwięku ludzkiej mowy, o ożywienie wiary, aby w nim rosła do nieba. Treścią jego modlitwy ponadto jest marzenie o szczęściu ludzkim, którego nie zaspokoi nic prócz Boga (w tym jednym punkcie jest Liebert podobny do Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego!). Nie wystarczy tu ognisko rodzinne, dom własny człowieka i miłość (wiersz *Zaślubiny*). Głorzykuje on pracą, która wyłącza dolę ludzką, modli się o radość życia (w. *Colas Breugnón*) — rozumie dolę i niedolę ludzką i uczy się człowieka z jego weselem rannem i i troską wieczną; racjonalizm życia dyktuje

mu pójdzie po śladach lisich sprytu i uczy go ziemi z brakiem podstawy etycznej życia (wiersz: *Lisy*). Modli się w *Natchnieniu* bolesnym o człowieka i miłość; chce rozkołysać się dzwonem ponad duszami i wyorać z nich Kościół, duchową gromadę bożą (w. *Dzwony*), a to wszystko przez Słowo, którego treścią będzie Bóg, Wiara i Miłość — w prostocie i pokorze uczuć, bez przepychu wyrazu, t. j. frazeologii poetyckiej, czy też samego racjonalizmu formy (w. *Próby I*). Mówi tu Liebert do poety, jak poprzednio mówił do niego Anioł:

Widoki świetne,
Doliny senne
Wzgórza różane
Odbieram tobie,
Ziemi ci dając
Na kolan dwoje

t. j. tyle, ile jej potrzeba do klęczenia przy modlitwie. Z tego zaś irracjonalizmu wiary

W głowy schyleniu,
Jest słabość, z której
Siła się rodzi.

Występuje tu również cichy i pokorny franciszkanizm (*Próby II*) z pochwałą ubóstwa, z wyrzeczeniem się egoizmu i bogactw, z kultem miłości. Píše poeta:

Bo cóż są skarby,
Gdy bez podziału
I bez człowieka...
Bowiem nie z brania,
Ale z dawania
Bogactwo rośnie —
I obiecana
Obaczysz ziemię

W szczodrobliwości
Przypadnij ku niej
I pod jej wichry
Pozwól iść głowie.
A wtedy łaska,
Jak drzewo tknięte
Zaszumi w tobie!

Ta jego cicha, pokorna modlitwa franciszkańska staje się potem natchnionym psalmem, który u niego wyprowadza się z *Ójcie Nasz* w wierszu *Samotność twoją i twoje zachody...* o motywie głównym: *Bądź wola Twoja, aż do przemiany wewnętrznej w godzinie cudu, która staje się bliską po takiej cichej, a jednak rwącej modlitwie.*

Liryka religijna Lieberta, jak widzimy, nie posiada elementów prometejskich; nie mamy w niej namiętnego szukania Boga, nie mamy pasjonujących z Nim rozmów, nie mamy z Nim walki, jak w lirykach religijnych Mickiewicza. Nie spotykamy również w tej poezji motywów getsemańskich. Nie uzbraja się w niej poeta do walki za ludzkość i nie staje się jej sędzią; nie wysuwa zagadnienia grzesznego człowieka i nie domaga się dlań zemsty bożej, jak Kochanowski. Nie uwielbia również Stwórcy poprzez zjawiska przyrody, jej grozę i żywioły. Brak tu również motywów chrystusowych i podnoszenia męki do wyzwalającej ludzkość siły w potędze religijnej przekonania o celowości cierpienia. Modlitwa poety i cała jego liryka religijna jest odbiciem przeżyć wewnętrznych po nawróceniu, które pozwolą mu odszukać swoją misję, pozwolą mu uświadomić sobie drogi twórcze, do których, młody, szedł w potędze swojej wiary, wolnej od płytkiej pobożności, a głębokiej w umiłowaniu człowieka i szukaniu dlań prawdy.

* * * (dok. nast.)

T. GRUDA.

ZDALEKA I ZBLISKA.

NIEMIECKA SAARA. Plebiscyt w zagłębiu niemieckiej Saary wypadł tak, jak było do przewidzenia. Trudno wyobrazić sobie, aby np. kilkaset tysięcy Polaków, oderwanych od pnia macierzystego, mogło się w plebiscycie wypowiedzieć inaczej, niż za połączeniem z macierzą. I tylko zaślepienie mogło się ludzi, że Niemcy saarscy dadzą pierwszeństwo Francji przed krajem ojczystym.

Kościelne i religijne pisma niemieckie, jakie otrzymałem po plebiscycie, witają z natu-

ralnym entuzjazmem wynik plebiscytu saarskiego i cytują słowa Ewangelji: „Co Bóg złączył, tego niechaj człowiek nie rozłącza“. To znaczy, że narodowość jest dla tych pism czemś boskiem, czemś, co sam Bóg połączył. Tak odczuwają to wszyscy i wszędzie. Naród to wielka rodzina w łonie całej ludzkości. Zaiście, co Bóg złączył, tego człowiek rozłączać nie powinien, bo za wykroczenie przeciwko temu prostemu przykazaniu przychodzi zawsze kara. O tem pamiętać należy.

Bóg złączył nietylko naród niemiecki, ale i polski. A jednak stała się w przeszłości ta rzecz tragiczna dla całego świata, że właśnie z inicjatywy niemieckiej człowiek zaczął rozłączać to, co Bóg był połączył. Rozbiory Polski doprowadziły do straszliwej militaryzacji Europy i całego świata, a w konsekwencji do wojny światowej i tej klęski wymownej w skutkach, która spadła przedewszystkiem na zaborców Polski.

Gdy więc Niemcy dzisiejsze w drobnutkiej mierze przeżywają to, co Polsce zgotowała polityka niemiecka na półtora wieku, obyż pamiętali, że nie należy nigdy i nigdzie rozdzielać tego, co Bóg połączył. A tymczasem obok takich właśnie słów Ewangelji, cytowanych i rozwijanych w pięknych artykułach przez różne pisma kościelne, istnieje cała literatura niemiecka, która propaguje rozdzielanie tego, co Bóg połączył. Istnieją mapy niemieckie, które do Rzeszy włączają spowrotem ziemie odwiecznie polskie. Czy istnieje w Niemczech jeden choćby chrześcijanin, który śmiałby mniemać, że to nie Bóg złączył naród polski i że człowiekowi rozdzielać go wolno? Pisma kościelne, które z okazji Saary tak w porę cytują słowa Chrystusa, mogłyby wiele uczynić dla upokojowania świata, gdyby te słowa Ewangelji zastosowały do wszystkich narodów i całej ludzkości.

PISMO KATOLICKIE. Niedawno temu Katolicka Agencja Prasowa zwołała do Warszawy konferencję, przedstawiciele prasy o światopoglądzie katolickim. Stało się to na polecenie komisji prasowej episkopatu rzymskiego w Polsce. W konferencji tej wzięło udział około 20 pism wychodzących w różnych miastach Polski. Nie bez zdziwienia stwierdzić wypada, że na konferencji tej znalazł się także przedstawiciel krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”. Pismo to ma wśród publiczności polskiej opinię ustaloną i nawet dzieci wiedzą, że wydawnictwami swemi, jak np. „Tajny detektyw”, ogłoszeniami pozornie matrymonjalnemi, pismo to szerzy demoralizację chyba największą. I raptem tytuł: pismo katolickie! W komentarzu do konferencji prasowej sławetny „I. K. C.” pisze samochwalczo: „Ilustrowany Kurjer Codzienny” jest od założenia pismem katolickiem, toteż udział jego przedstawiciela w konferencji warszawskiej jest rzeczą naturalną. Fakt, iż zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji redaktorów dzienników o światopoglądzie katolickim wystosowano do redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” z polecenia komitetu wykonawczego komisji prasowej episkopatu polskiego, stanowi najlepszą odprawę na oszczerce plotki i kłamstwa, które pewne koła tendencyjnie szerzyły przeciw naszemu wydawnictwu”.

A więc „I. K. C.” jest pismem katolic-

kiem, to znaczy chrześcijańskiem a zatem chrześcijańskiem są jego ogłoszenia i jego „Tajny detektyw”. Przed laty pisarz amerykański Sheldon napisał powieść „W Jego ślady”. W powieści tej ludzie mający wątpliwości, czy postępują po chrześcijańsku, zadawali sobie pytanie, co w wątpliwym wypadku zrobiłby Jezus na ich miejscu. Myślę, że nie od rzeczy byłoby rzucenie tego pytania i w danym wypadku. Czy Jezus wydawałby taki dziennik, jak „I. K. C.”? Czy przyjmowałby takie ogłoszenia, jakie w gazecie tej ukazują się stale? Czy wydawałby „Tajnego detektywa”? Napewno nie. Ks. Mugner w trosce o zbawienie duszy satanisty Huysmansa, nawrócił go na katolicyzm, ale zdychał: „Na katolicyzm dał się nawrócić, lecz chrześcijanina z niego zrobić nie zdołam”.

WALKI Z KATOLICYZMEM W MEKSYKU.

Jest w tych walkach jakaś zaciekłość, dla której brak nam zrozumienia. Zaczęło się przed paru laty w sposób ogromnie prosty: rząd meksykański domagał się od kleru poszanowania konstytucji i wogóle praw krajowych. Na to kler w poczuciu swej absolutnej przewagi odpowiedział średniowiecznym interdyktem, mając widocznie na celu podburzenie szerokich mas przeciwko rządowi. Na to znowu rząd odpowiedział represjami, które doprowadziły miejscami do przelewu krwi. Stanowczość z jednej strony i nieustępliwość z drugiej doprowadziły do tego, że stan walki z Kościołem jest w Meksyku permanentny.

W ustawodawstwie postępuje laicyzacja kraju. Szkoła, która od wieków była pod wyłącznemi wpływami kleru, jest obecnie nawskroś laicką. Rzecz prosta, że kler nie zgodzi się w Meksyku na taką szkołę i będzie wiernych buntował przeciwko niej. Dalej: rząd meksykański zabiera się ostro do wszystkich wysokich dostojników państwowych, o których wiadomo, że sprzyjają Kościołowi, a raczej klerowi. Ostatnio z szeregu placówek dyplomatycznych odwołano wyższych urzędników z tego właśnie powodu. Stan związkowy Colima wydał 18 grudnia r. z. ustawę, według której każdy duchowny, który nie przekroczył 50 roku życia winien obowiązkowo ożenić się. — W Cuenavaca w stanie związkowym Morelos nieznanymi sprawcy zniszczyli sławny posąg Matki Boskiej Guadelupeńskiej, pochodzący z roku 1772. Ludność meksykańska uważała ten posąg za święty i nietykalny, bo M. B. Guadelupeńska jest dla mas ludowych patronką kraju. Tłumy domagały się odbudowy posągu, władze odpowiedziały za pośrednictwem policji i wojska. — Na Boże Narodzenie władze meksykańskie kazały pracować jak w dzień powszedni we wszystkich biurach ministerstw. — Do parlamentu wpłynął wniosek wywłaszczenia kościołów ze wszyst-

kich znajdujących się w nich skarbów sztuki. Skarby te mają być przeniesione do specjalnego Muzeum Narodowego, które ma dopiero powstać. Wniosek przekazano komisji. — Poza to mamy do zanotowania wybuchy fanatyzmu przeciwników Kościoła, fanatyzmu tem brzydszego, że mającego na celu jedynie dokuczenie przeciwnikom. Walki te, oczywiście, należy zaliczyć do zjawisk najdziwniejszych, bo wszystko to dzieje się w łonie tej samej społeczności religijnej. Meksyk jest w 96% rzymsko-katolicki, a kler panował nad tym krajem w ciągu stuleci niepodzielnie i zabudował go kościołami i klasztorami, nie umiejąc podnieść mas ludowych na wyższy stopień uspołecznienia i moralności.

MIT XX-GO WIEKU. Alfred Rosenberg, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, wydał przed paru laty książkę pod nagłówkiem „Mit XX-go wieku“. Czystość rasy, eliminacja wszystkiego, co żydowskie i nie—germańskie, wola mocy rozumiana po nietzscheańsku, ekspansja kulturalna i polityczna — oto mniej więcej treść tej dość dużej książki, wydanej podobnie jak „Mein Kampf“ Hitlera. Ale w książce tej są także ostre wypady przeciwko chrześcijaństwu jako religii żydowskiej, obcej i wrogiej duchowi germańskiemu. Na ewangelje spogląda Rosenberg jako na pisma propagandowe i, polemizując z nimi, nazywa je pobożnym oszustwem. Jak na stosunki niemieckie, które wydały przeciw tyle dzieł teologiczno-liberalistycznych, nie byłoby w tem nic osobliwego. Ostre krytyków Kościoła i chrześcijaństwa wydały Niemcy więcej, niż którykolwiek inny kraj, ale dzisiaj sprawa przedstawia się zgoła osobliwie.

Ze względów oportunistycznych program narodowo-socjalistyczny staje na gruncie „pozytywnego chrześcijaństwa“, chociaż wyrażenie to jest bardzo pojemne i może znaczyć i to, i owo, i jeszcze co innego. Nie ulega wątpliwości, że trzecia Rzesza nie chce odstręczyć od siebie kogokolwiek li-tylko dla jego przekonań religijnych. Nie chce zrażać do siebie ani katolików, ani ewangelików. Z drugiej jednak strony cały rasizm niemiecki, jako podbudowa narodowego socjalizmu, jest wybitnie staro-germański, a tem samym przeciw-chrześcijański, bo chrześcijaństwo jest dla niego bądź—co—bądź religją, wywodzącą się z pnia żydowskiego i niezrozumiałą bez Starego Testamentu. Jak więc pogodzić ducha „Mitu XX-go wieku“ z duchem pozytywnego chrześcijaństwa? Sprawa stała się aktualna dla całej Niemiec, bo kler rzymski wypowiedział

się zdecydowanie przeciwko tej książce jako przeciw-chrześcijańskiej. Oczywiście, władze obecne nie chcą zrezygnować ze współpracy Rosenberga, a nie mogą potępić jego książki, takiej przeciw programowej. Pojawiają się tedy liczne komentarze tego dzieła, starające się uzgodnić białe z czarnem. Niebardzo się to udaje. I jeszcze raz powtarza się stara prawda, że co innego teoria, a co innego życie i jego wymagania, osobliwie polityczne. Teoretyk może burzyć wszystko, co mu się nie podoba, polityk musi tolerować wiele z tego, co mu jest z gruntu obce i niemiłe.

EWANGELICY W AUSTRII. Jest coś nieprawdopodobnego w uporze austriackiej tradycji rzymskiej. Zdawałoby się, że czasy nietolerancji religijnej należą do bezpowrotnej przeszłości i że na ucisk religijny niema już zgoła miejsca w Austrii republikańskiej. Rzeczywistość mówi, niestety, co innego. Drobną mniejszość ewangelicką, jaka uchowała się w Austrii po minionych wiekach prześladowań, nie cieszy się bynajmniej tem minimum wolności, jakiego się domaga tak słusznie. Ewangelickie pisma niemieckie nie przestają drukować dokumentów, które Austrii republikańskiej nie przynoszą zaszczytu. Na ewangelików spogląda się w Austrii jak na intruzów i przybłędów i szykanuje się ich przy każdej nadarzonej sposobności. Ewangelicy bywają pomijani przy obsadzaniu urzędów publicznych, Zbory ewangelickie nie otrzymują z kasy państwowej takich zapomóg, z jakich wydatnie korzysta Kościół rzymski, a pastorowie ewangelicy coraz częściej bywają aresztowani i skazywani na dotkliwie grzywny.

O tem wszystkim dowiadujemy się z petycyj składanych przez ewangelików władzom austriackim. Te władze, podobnie jak za czasów cesarzy, obiecują zawsze, że skargi obywateli ewangelickich poddadzą gruntownemu rozpatrzeniu, ale w gruncie rzeczy kończy się wszystko na obietnicach, a mniejszość ewangelicka zdana jest na łaskę i niełaskę biurokracji i policji austriackiej.

Chciałoby się wiedzieć nareszcie, na co komu potrzebne są te szykany jednego człowieka przez drugiego, za to jedynie, że jeden z nich ma inne wyobrażenia o świecie i inne wyznanie religijne. Na co zdały się średniowieczne inkwizycje i stosy dla heretyków? Na co prześladowania hugenotów we Francji, wypędzanie Arjan w Polsce? Historia przeszła nad tem do porządku i doszła tam, dokąd zmierziała: do wolności sumienia. Ten kierunek rozwoju świata nigdy nie ulegnie żadnej zmianie.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

KSIĄŻKA WSPÓŁCZESNA.

Corocznie na rynku księgarskim świata pojawia się paręset nowych tomów książek najróżniejszej treści i cała ta masa zadrukowanego papieru zostaje wlot rozchwyтана przez ludzi spragnionych nowin. Oczywiście, chodziło i chodzi zawsze o nowiny dobre. Jest to więc nastrój nadziei i oczekiwania. Czytelnicy rzucają się na nowe książki z nadzieją w sercu, że w którejś z nich, na którejś tam stronie znajdą słowa radości, wiary, nadziei, że spotkają się z upragnionym dowodem, iż świat się zmienia na lepsze i że nastają wreszcie czasy pokoju i szczęśliwości powszechnej.

Spotyka ich zawód. „Robieniu książek nie masz końca—powiada Salomon—a czytanie mnogie jest umęczeniem ciała“. Istotnie, robieniu książek nie masz końca i tem więcej pojawia się ich na świecie, im mniej powiedzieć mogą nowego i istotnego. Zrezygnowaliśmy już z wiary, że dzisiaj mogłaby się pojawić książka, która wywołałaby w umysłach takie poruszenie, jakie w swoim czasie wywoływały głosy proroków, albo zainteresowanie, jakie towarzyszyło pismom Jana Jakóba Rousseau.

We Francji, która rozporządzała potężnym dziedzictwem ojców rewolucji, zapanował ostatniemi czasy spokojny, syty, epigonizm. Niema tam już żadnych nowych światobórczych myśli, ale zato kwitnie wspaniale forma literacka. Coraz bogatsza treść pojawia się w coraz mniejszych książkach. Ożywa katolicyzm w „Action Française“, w postaci ateistycznej, bo nacjonalizm francuski nie chce mieć nic wspólnego z żydowstwem. Mauriac biada nad pożądliwościami ciała i dualizuje istotę człowieka na wzór mitologii średnio-wiecznej, jak gdyby ludzkość nie była od wieków średnich posunęła się wcale naprzód i nie posiadała żadnych nowych doświadczeń.

Epigonizm zagospodarowywał się na dobre także w Niemczech, gdzie ostatniemi słowem filozofji była Vaihingerowska „Die Philosophie des als ob“ (Filozofja na niby). Autor tej najnowszej filozofji wywodzi, że wszystkie podstawy naszej wiedzy i naszej moralności są w gruncie rzeczy umówione, konwencjonalne, płynne, tracące wartość jeśli nie z dnia na dzień, to przynajmniej z roku na rok. Aby uporać się z rzeczywistością, musimy posiadać jakiś systemat wartości formalnych i wierzyć weń niby w coś realnego, trwałego, niezmiennego. Erudyci niemieccy powracają stale do wielkiego Goethego i konfrontują naszą współczesność z jego olbrzymią postacią.

Liberalizm niemiecki zapoczątkowany eru-

dycją wieku XVI-go usuwał z życia konflikt za konfliktem, aż wreszcie zostało życie bez konfliktu, bez tragicznych powikłań. W tę pustkę wydrażonego życia wlewa się szeroka fala narodowy socjalizm z obietnicami odnowy i odrodzenia. Rodzi się nowy potężny konflikt, wszystko zaczyna się odnowa. Niedawna wolność niemiecka, która nie zapominała swej męskiej dumy nawet przed tronami królewskimi, została zastąpiona nakazami posłuchu dla wodza i zasady wodzowskiej wzajemian za obietnicę pracy i dobrobytu, a w dalszej perspektywie za odzyskanie potęgi przedwojennej. Posłuch jest i jest zarazem entuzjazm, ale trudno w tej chwili powiedzieć, na jak długo ich starczy. Ci, co tak skwapliwie poszli za hasłami narodowego socjalizmu, oczekują teraz pracy dla siebie i dla swoich rodzin, a jeśli nie otrzymają jej wszyscy za rok, czy za dwa lata, to entuzjazm musi z natury rzeczy zmaleć i przemienić się w rozczarowanie. I wtedy zacznie się znowu walka o liberalistyczne wolności.

Inaczej jest w Anglii. Tam tradycjonalistyczny konserwatyzm, który nie wyzbył się niewygodnego systemu mierniczego i powikłanego systemu monetarnego na rzecz rewolucyjnego systemu metrycznego, zaczyna się przewrót, jakiego jeszcze kilkanaście lat temu nie byłby się nikt spodziewał. Literatura angielska dzisiaj prowadzi cały świat. Ale wysuwanie się umysłowości angielskiej na czoło literatur światowych nie jest chyba niczem nowem. Pomyślmy, że przed Husem, Lutrem i Kalwinem idzie Wycliff, a przed rewolucją francuską Cromwell i oświecenie angielskie.

Anglja myśli bardzo wolno, ale każda jej myśl bywa przemyślana do końca. W tym konserwatywnym kraju obradowała niedawno królewska komisja do ustalenia przyczyn przestępczości i ta właśnie poważna komisja królewska wypowiedziała się przed całym światem, że za przestępczość dzisiejszą ponosi odpowiedzialność nie ta lub owa przyczyna przygodna, ale cały dzisiejszy systemat społeczny. Referent tej komisji wyraził się, że rządzi społeczeństwem kapelan i bat i że ich wartość wychowawcza straciła na znaczeniu. W którym kraju europejskim lub amerykańskim mógłby stę dzisiaj odezwać głos tak męski i odważny?

Anglja w zetknięciu się z kontynentem podczas ostatniej wielkiej wojny zetknęła się w sposób nieoczekiwany zapewne dla niej samej także z powikłaną problematyką europej-

ską. Powieść angielska powiedziała nam wyraźnie, jak młodzi Anglicy przeżyli tę problematykę pod huraganowym ogniem artylerji niemieckiej. Życie, które młodym patrycjuszom angielskim upływało na studiach w Oxfordzie czy w Cambridge, na sporcie i używaniu bogactw swoich rodziców, znalazło się nagle w obliczu straszliwej śmierci. Młodzież angielska umiała po bohatersku walczyć i umierać, ale prosto z objęć śmierci po atakach na bagnety, z których wracała zdziesiątkowana, rzucała się w objęcia miłości pierwszej z brzo-ga, jaka się nadarzyła. To samo przeżyła w innej nieco postaci, ale równie intensywnie dziewczyna angielska, która na froncie angielskim służyła razem z braćmi swoimi jako siostra miłosierdzia i pielęgniarka. I ona dostrzegła nagle napięcie straszliwe między życiem i śmiercią i nie chciała zejść z tego świata bez poznania tego wszystkiego, co życie ziemskie dać może spragnionemu sercu.

I oto ta sama Anglja, która oddziaływała na Europę swoim potężnym purytanizmem i swoją pruderją, która wysłała do Ameryki niezłomną arystokrację pracy, teraz zaczyna oddziaływać na Europę swoją najnowszą postawą wobec życia i jego wartości ziemskich. Chyba w żadnym kraju współczesnego świata nie panuje dziś taki krytycyzm jak w Anglii. Młode pokolenie spogląda wstecz na gloryfikowane doniedawna czasy wiktoriańskie i wypowiada się o nich, że były to czasy jezuityzmu politycznego i niesłychanej obłudy, bo nawet najcenniejsze wartości życia podporządkowywane były zasadom utylitaryzmu.

Dzisiaj literatura angielska wypowiada się bez ogródek, że najwyższą dominantą życia jest miłość i że ona powinna stać się naczelnym drogowskazem pokoleń. Oczywiście, chodzi tu o miłość, a więc nie o żadne wyuzdanie. To samo zagadnienie stanęło przed oczami Ameryki północnej, gdzie właśnie po wojnie po olbrzymich wprost zyskach wojennych zafamała się sławna prosperity amerykańska. Młodzież nie znajduje pracy, nie może zakładać ognisk rodzinnych, niezliczone dziewczęta skazane są na żałosne i smutne staropanieństwo. Już za czasów Kiplinga rozumiano w Anglii, że popęd jest żywiołem i że tak czy owak znajdzie sobie ujście. Gdy warunki dla miłości legalnej i tradycyjalnej zafamały się tak żałosnie, powstaje miłość wolna, ale tę miłość wolną wikła tragicznie dotychczasowa moralność. Jest ona wybitnie dwoista: ma dużo wyrozumiałości dla młodzieży męskiej i dla mężczyzn wogóle, jest bezwzględna dla młodzieży kobiecej. I oto sędzia Lindsay, więc człowiek poważny, szuka wyjścia dla młodzieży w małżeństwach koleżeńskich. Miłość wolna, z natury rzeczy tajna, ma stać się miłością jawną. Młodzi pobierają się i żyją z sobą. Jeśli umysły i serca ich

harmonizują z sobą, to małżeństwo koleżeńskie staje się zczasem małżeństwem trwałem, na całe życie, jeśli para taka rozchodzi się, to na kobietę nie pada cień rozpusty czy prostytucji.

W Anglii, która żyła w dostatkach i bogactwie, a dzisiaj przeżywa wespół z całym światem skutki kryzysu powojennego, te i tym podobne zagadnienia są wysoce aktualne i czekają na swoje rozwiązanie. I właśnie do rozwiązywania ich przystępuje to pokolenie, które przeżyło wojnę europejską na froncie francusko-belgijskim. Tam, na tym froncie pokazało się, że wszystkie dotychczasowe wartości moralności angielskiej były złudzeniem i kłamstwem, że wysoko ponad wszelkimi ideałami i ideałami stoi samoż cudowne, potężne i nigdy niepodkupne życie. Z niem trzeba zacząć liczyć się wreszcie.

Takie są głosy literatury angielskiej. Rodzi się nowa mniejszość kulturalna. Dotychczas podział społeczeństwa angielskiego był bardzo prosty i jasny: górne dziesięć tysięcy, klasy średnie, masa ludu. Organem górnych dziesięciu tysięcy była Izba lordów, którą francuski pisarz Bourget uważał za jeden z filarów ładu europejskiego obok kolegium kardynalskiego w Rzymie i generalnego sztabu w Berlinie. Otóż arystokracja angielska przestała już być tem, czem była tak długo w dziejach Anglii. Nie nadaje ona już tonu kulturze angielskiej, a do głosu przychodzą obecnie ludzie innych sfer drobnomieszczańskich, czy nawet robotniczych.

Taki Lawrence naprzykład wywołał istną rewolucję swoją „Lady Chatterley“. W książce tej Lawrence, syn górnika szkockiego, przeprowadza tezę, że życie więcej jest warte od jakichkolwiek jego form zewnętrznych i przywilejów stanowych. Jest to zarazem wyznanie i wyzwanie rzucone przez dziecko ludu tym wszystkim, którzy dotychczas dzierżyli w swych rękach władzę i rozporządzali wszystkimi dostatkami tego świata. Na wyzwanie to klasy panujące nie odpowiadają już dzisiaj żadną antytezą kulturalną, lecz conajwyżej zakazem policyjnym, konfiskatą.

To jest wiele, ale i mało zarazem. To już gdzieś było i zostało zrealizowane. Nowe jest tylko to, że ten prąd golfstremu dziejowego dociera właśnie do odosobnionej Anglii. U nas literatura angielska ma tem większe powodzenie, im bardziej literatura polska zasklepia się w pięknościach formy i odgradza się od wszelkiej dramatyczności zagadnień współczesnych. Szlachetny człowiek i śmiały pisarz, Adam Skwarczyński, rzucił literaturze polskiej pytanie dlaczego przeoczyła niepodległość.

Otóż literatura polska przeoczyła nie tylko niepodległość, ale przeocza całą współczesność, gubiąc się w formach stylistycznych i w literackościach, które nie trafiają nietylko

do świata współczesnego, ale nawet do czytelnika polskiego. Spożywamy olbrzymie masy literatury obcej, bo czytelnik polski czeka jeszcze ciągle na taką książkę polską, któraby go porwała, zmieszała, zaniepokoiła i zmusiła do zajęcia postawy wobec życia. Takiej książ-

ki polska literatura współczesna czytelnikowi nie dała dotychczas. Nie tracimy wszakże nadziei, że ta książka zostanie napisana i stanie się początkiem wielkiej aktualnej literatury, która trafi nie tylko do czytelnika polskiego, lecz znajdzie także drogę w szeroki świat.

LEW TOŁSTOJ.

O ZNACZENIU KSIĄŻEK.

Toczy się u nas dyskusja na temat ustawy bibliotecznej, według której powstałby w kraju przymus biblioteczny, jak istnieje obecnie przymus szkolny. Biblioteki byłyby utrzymywane przez poszczególne gminy, a ich zadaniem byłoby udostępnienie książek szerokim masom ludowym. Biblioteka publiczna byłaby więc dalszym ciągiem szkoły powszechnej. Ponieważ odzywają się głosy przeciwko nowej ustawie, warto przypomnieć, co Lew Tołstoj, wielki wychowawca ludu rosyjskiego, pisał o znaczeniu książki już przed kilkudziesięciu laty, gdy w samowładczej Rosji panował niemniej samowładczy analfabetyzm. Tołstoj pisze na podstawie bogatego doświadczenia.

„Przesłano mi list pański — pisze Tołstoj w liście do pewnego działacza — który ucieszył mnie bardzo, bo dowiedziałem się o panu, usłyszałem głos pański i dowiedziałem się o czem pan myśli i czem żyje. Z listu pańskiego widzę, że żyje pan w świecie ducha i zajmuje się sprawami duchowymi. Dla szczęścia ludzkiego jest to sprawą najważniejszą, ponieważ tylko duchem może być człowiek wolny i tylko duchem tworzy się dzieło Boże, jako że tylko w duchu może człowiek odczuwać jedność z Bogiem, bo „Bóg jest Duchem“.

„Zdanie pańskie o przewadze żywego słowa nad martwą książką, bardzo mi się podobało. Podzielał je. Ja sam pisze książki i wiem, jaką szkodę one wyrządzają wśród ludzi nie chcących przyjąć prawdy. Ludzie ci umieją nie czytać albo nie rozumieć tego, co zwraca się przeciwko nim i oskarża ich, i potrafią komentować wykrętnie każde słowo, jak komentowali Ewangelię.

„O tem wszystkim wiem, a jednak uważam, że dla naszych czasów książka jest czemś koniecznym potrzebnym. Mówię: dla naszych czasów, w przeciwstawieniu do czasów ewangelicznych, gdy jeszcze nie było druku, nie było książek, a jedynym środkiem rozpowszechniania myśli było słowo żywe. Wtedy można było obchodzić się bez książki, a to dlatego, że i przeciwnicy prawdy książek nie mieli. Dzisiaj natomiast nie można pozostawiać tej

potężnej broni w ręku wrogów i nie wykorzystywać jej dla krzewienia prawdy. Nie korzystając z książki czy listu dla rozpowszechnienia swoich myśli, czy też przyjmowania myśli innych ludzi, to tak samo, jakbyśmy rezygnowali z siły swego głosu, gdy nadarza się sposobność przemawiania do wielkiego zgromadzenia, albo jakbyśmy rezygnowali ze słuchu, gdy możemy usłyszeć, co inni mówią głośno. Wyglądałoby to tak, jakbyśmy się godzili jedynie na rozpowszechnianie myśli i przyjmowanie myśli innych ludzi, wypowiadanych szeptem. Pismo i druk pomnożyły tysiące i setki tysięcy razy liczbę ludzi, którzy mogą słyszeć kogoś wyrażającego swoje myśli, ale stosunek słuchającego do mówiącego pozostał taki sam, jaki był dawniej. Podobnie, jak w rozmowie, słuchający może wnikać i rozumieć to, co się do niego mówi, albo też może puszczać słowa mówione mimo uszu. Czytelnik może komentować książkę jak mu się żywnie podoba i wypaczać jej sens. Można też w książce napisać dużo zbędnego, podobnie, jak dużo zbędnego się mówi.

„Różnice istnieją, ale różnice te wypadają niekiedy na korzyść ustnej rozmowy, niekiedy zaś na korzyść słowa drukowanego. Przewaga żywego słowa jest w tem, że słuchający wyczuwa duszę mówiącego, ale zarazem jest tu i pewien brak, mianowicie ten, że puste gaduły, jak np. adwokaci, obdarzeni pewnymi zdolnościami krasomówczymi, porywają ludzi nie rozsądnością mowy, ale sztuką krasomówczą, czego książka nie czyni (niestety, już czyni książka przestylizowana, przepelniona paradoksami i pięknościami stylistycznymi — uwaga tłumacza). Korzyścią drugą ustnego wykładu jest to, że słuchający, jeśli interesuje się czemś specjalnie, może zapytać mówiącego, chociaż z drugiej strony zdarza się, że ktoś udaje iż nie rozumie i w ten sposób przeszkadza mówiącemu, zadając mu zbędne pytania. Tych przeszkód unika piszący.

„Na niekorzyść książki można powiedzieć, że papier jest cierpliwy i że ostatecznie można drukować największe głupstwa, nie bacząc na

to, że na drukowanie idzie tyle pracy drukarzy i papierników. Niekorzyść ta znika przy wykładzie ustnym, bo gdy mówca zacząłby mówić głupstwa, to nikt go słuchać nie będzie. Po drugie: książki mnożą się ogromnie i ukazują się ich tak wiele, że mądre znikają w masie głupich, pustych i szkodliwych. Natomiast korzyści wykładu pisemnego są wielkie dlatego, że krąg słuchaczy powiększa się o setki tysięcy w porównaniu ze słuchaczami mówcy. Lecz to powiększenie liczby słuchaczy ważne jest nie dlatego, iż słuchaczy jest tak wielu, lecz dlatego, że wśród milionów ludzi należących do różnych narodów i klas społecznych książka dokonywa doboru jednostek tego samego przekonania. Dzięki książce wiemy, że w pewnej postawie umysłowej i moralnej nie jesteśmy osamotnieni, ale mamy wielką liczbę współideowców.

„Dzięki pismu komunikuję się np. teraz z panem i z wielu innymi ludźmi należącymi do różnych narodów, z ludźmi, którzy nigdy mnie nie widzieli, ale którzy są mi bliżsi od własnych synów, braci i krewnych. Najważniejszym, co można powiedzieć na korzyść książki jest to, że przy pewnym stopniu rozwoju zewnętrznych warunków życia książka i druk stały się narzędziem komunikacji duchowej między ludźmi, a tego narzędzia lekceważyć nie można.

„Napisano i rozpowszechniono tyle złych i szkodliwych książek, że przeciwdziałać ich szkodliwości można znowuż tylko za pomocą książki. Klin trzeba wybijać klinem. Chrystus powiedział: „Co wam mówię do uszu, głosić będziecie ze strzech“. To właśnie „mówienie ze strzech“ jest słowem drukowanym. Słowo drukowane to ta sama mowa ludzka, ale sięgająca bardzo daleko i dlatego można powiedzieć o niem wszystko, co się mówi o mowie wogóle. Tą samą mową błogosławimy Boga i nią też złorzeczymy ludziom, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Dlatego też trzeba z wielką bacznością odnosić się do wszystkiego, co się mówi i czego się słucha, podobnie jak do wszystkiego, co się drukuje i co się czyta. Piszę to wszystko nie dlatego, abym miał przypuszczać, iż pan pojmuje te rzeczy inaczej (z listu pańskiego widzę, że pan rozumie te rzeczy tak samo), ale dlatego, że te myśli

przyszły mi do głowy i że zapragnąłem podzielić się niemi z panem.

„Osobliwie podobało mi się w liście pańskim słowo: „Gdybyśmy zachowali wszystko dane nam zwyż, to byłibyśmy zupełnie szczęśliwi. A to, co jest konieczne i co jest prawe, to powinno być bezwarunkowo w każdym z nas i to otrzymujemy bezpośrednio zwyż, albo powstaje ono w nas samo przez się“. — Tak jest istotnie, a ja tak samo jak pan, rozumiem człowieka. Każdy człowiek znałby bezwątpienia całą prawdę Bożą, wiedziałby o tem wszystkim, co wiedzieć trzeba, aby w życiu tem czynić wszystko, czego żąda od nas Bóg, byle tylko ta prawda otwarta dla człowieka nie była zaciemniana błędnymi komentarzami ludzkimi. I dlatego dla poznania prawdy Bożej człowiek powinien przedewszystkiem odrzucić wszystkie błędne komentarze i wszystkie złudy świata, pociągające go ku tym błędnym komentarzom. A wtedy pozostanie jedyna prawda, dostępna nawet dla dzieci, bo jest to prawda duszy ludzkiej. Wielką trudnością jest jedynie w tem, aby, odrzucając kłamstwo, nie odrzucić razem z niem także części prawdy, a także w tem, aby, objaśniając prawdę, nie wnieść do niej nowych błędów“.

Takie są słowa wielkiego człowieka o książce i o druku. Z każdego słowa jego przebija wielka troska o prawdę i prawdziwość. Jesteśmy oddaleni od niego jakby o tysiące mil. Dzisiejsza książka zatraciła zupełnie poczucie rzeczywistości i tak dalece wysiliła się na kunsztowność formy, że kto nie umie pierwszej lepszej bzdury przestylizować na wydarzenie formalne, ten uchodzi za nieuka artystycznego. Forma doszła do ostatecznych granic wyrafinowania, ale gdy prosty człowiek bierze taką książkę do ręki, to jej nie rozumie, a jeśli ją doczyta do końca, to pyta ze wzruszeniem ramion: O co tu chodzi? Powrót do prawdy, do rzeczywistości, do wydarzenia, dałby nam wielką książkę, która trałaby pod strzechy najuboższych i najprostszych duchem. Należy zdać sobie z tego sprawę. Bo jeśli książka jest narzędziem kultury, to tylko książka dostępna dla milionów, a nie dla kilkudziesięciu snobów.

Podał J. O.

Prosimy o wpłacanie zaległej
prenumeraty.

Kongres Francuskiej Federacji Ewangelickiej w Bordeaux.

Protestantyzm francuski ma poza sobą piękną historję, świadcząca o jego wielkiej żywotności; to też i obecnie, chociaż tylko drobna mniejszość narodu francuskiego jest ewangelicką, wpływ jej jednak na życie kraju jest znacznie większy, niż możnaby było od tej garstki i to rozdrobnionej oczekiwać. Rozdzieleni na Kościoły są jednak jednością, gdy w grę wchodzi wierność dla zasad Reformacji i miłość ojczyzny. Ta jedność zewnętrzna jest w Federacji Ewangelickiej, której przewodniczy, wielce dla sprawy zasłużony i daleko poza granicami Francji znany, profesor Marek Boegner.

Niemalęm znaczeniem dla życia ewangelików francuskich są kongresy Rady Federacji, odbywające się co pięć lat. Tegoroczny Kongres obrał sobie za miejsce obrad Bordeaux, miasto, które w wiekach ubiegłych odegrało dużą rolę w historii protestantyzmu francuskiego, a i obecnie gra w niem rolę niepoślednią, posiadając parę kościołów, szkołę, obszerny szpital, przytułki i inne zakłady, świadczące o rozległej pracy charytatywnej miejscowych ewangelików.

Zjazd obesłany był bardzo licznie, poza setką delegatów, reprezentujących Kościoły, należące do Federacji, w charakterze gości bawili przedstawiciele ruchu ekumenicznego oraz innych pokrewnych organizacyj. Jedno posiedzenie było całkowicie poświęcone zagadnieniom oraz pracy międzynarodowych organizacyj kościelnych, które zwróciły się z gorącym apelem, aby Francuskie Kościoły Ewangelickie wzięły jaknajszerszy udział w ruchu ekumenicznym.

Samo się jednak przez się rozumie, że główną treścią obrad były sprawy wewnętrzne, a w szczególności sprawa stosunku między Kościołami Federacji, ich bliższe zespolenie, oraz stosunek Kościoła do młodzieży. Można zresztą śmiało powiedzieć, że to ostatnie zagadnienie wysunęło się na czoło spraw poruszanych.

Prof. Boegner wygłosił przepiękne kazanie, w którym wezwał Kościoły, żeby zechciały na chwilę postawić się na miejscu obecnej młodzieży, innej od młodzieży lat ubiegłych, młodzieży zrodzonej w ciężkich latach wielkiej wojny i wychowanej w czasach kryzysu gospodarczego i moralnego.

„Czy jesteśmy przygotowani — pytał, aby zrozumieć ich wątpliwości i zapytania, gdy stają twarzą w twarz z Ewangelią Chrystusową? Czy nasze życie i postępowanie zgadza

się z Ewangelią, którą głosimy? Czy nasze życie chrześcijańskie, nasze życie kościelne nie zbyt często zadaje kłam wierze, którą wyznajemy? Nasze życie tak pełne kompromisów, złości, tchórzostwa, mniej lub więcej milczącego zakłamywania i ustępstw na rzecz sumienia, czyż to wszystko nie staje się w oczach młodzieży zaprzeczeniem mocy Boga?” Nie łatwo było profesorowi Boegner uczynić tak bolesną spowiedź, lecz wszystko co wyznał należało powiedzieć. Niema wszak takiego Kościoła wśród świata chrześcijańskiego, który tych zarzutów nie miałby potrzeby brać poważnie do serca i w skrusze wyznać je przed Bogiem, jeśli pragnie zdobyć młodzież dla swego Pana.

W czasie obrad nad tem zagadnieniem zabierali głos zarówno duchowni, jak i przedstawiciele młodzieży harcerskiej. Wszyscy podkreślali potrzebę lepszych wzajemnych stosunków. „Jeśli młodzieży potrzebny jest Kościół, aby jej wskazał cel i sens życia — to również i Kościołowi potrzebna jest młodzież” — słowa te wygłosił przedstawiciel harcerzy ewangelickich. „Żaden kraj po wojnie nie ucierpiał tak od anarchji i zdziczenia moralnego, jak nasz, powiedział inny młodzieniec, a jednak i nowe czasy zawierają szlachetne momenty. Młodzież wierzy w przyszłość i jej aspiracje niosą zarodki niezaprzeczonego piękna. Wielu krytykuje Kościół, że nie podąża z czasem; wielu jednak wierzy, że Kościół może im pomóc i zwraca się do niego o moralne i duchowe kierownictwo w osobach jego przewodców, w których młodzież chce widzieć dla siebie przewodników“.

Inny mówca wzywa Kościół, aby był wierny swemu posłannictwu miłości, świętości i wiary, a w pracy dał obraz swej żywotności. Musi istnieć wzajemne zaufanie i współpraca pomiędzy ruchem młodzieży i Kościołem. Młodzież pragnie, aby chrześcijaństwo nawróciło się do Chrystusa, czerpiąc z tego jedynego źródła życiodajną dla siebie moc.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa pastora Bertranda, który, pisząc w „Evangile et Liberté“ o swoich wrażeniach ze Zjazdu, podkreśla niezwykle zespolenie religijne ewangelicyzmu francuskiego. Nie dość jest powiedzieć, że wzajemnie do siebie wyciągano ręce poprzez przegrody, należy raczej powiedzieć, że te przegrody już wogóle nie istnieją. W Bordeaux panowała atmosfera, w której wszyscy czuli, że są naprawdę u siebie „w domu“.

Ew-Pol.

Z PUBLICYSTYKI.

Henryk Ułaszyn; **Ecce sacerdos!**... Rzecz o ks. N. Cieszyńskim. Poznań 1955. Str. 52.

Niedawno temu francuskie pisma katolickie w korespondencji z Polski charakteryzowały katolicyzm i klerykalizm polski, ubolewając, że kler rzymski w Polsce nie cofa się w walce z przeciwnikami ideowymi przed denuncjacją. Ustępły z tych artykułów francuskich podały „Wiadomości Literackie“.

Francuz może się dziwić takim metodom walki „chrześcijańskiej“ o „najświętsze wierzenia“, my jesteśmy do nich przyzwyczajeni. Na przeciwników swoich kler rzymski rzuca oszczerstwa, że to, że owo, że tamto. Gdy napadnięty zażąda dowodu, zapanowuje milczenie. Gdy się czasem rozmawia o tej powodzi kłamstw klerykalnych z jakim wybitniejszym przedstawicielem kleru, wzrusza on ramionami i mówi, że to jest kwestja złego wychowania, że kler wojujący wywodzi się z mas ludowych i że wnosi do życia publicznego złe maniere, które nie należy obciążać katolicyzmu.

Otóż prof. Ułaszyn zabrał się do wychowywania tych źle wychowanych ludzi i do tępienia brzydkich manier klerykalnych. W roku ubiegłym wydał ciekawą książkę „Z walk z kłamstwem“, w której metodycznie, punkt za punktem, wykazuje jak kler rzymski z premedytacją rzuca oszczerstwa na przeciwników swoich, przypisując im rzeczy nieprzyzwoite, naganne, czy nawet karalne. I zawsze kler oczekuje, że po tych oszczerstwach ktoś gdzieś zareaguje: może prasa, może pałkarze, a może nawet prokurator i policja.

Najnowsza broszura profesora Ułaszyna jest dalszym ciągiem walki z kłamstwem klerykalnym. Rzecz prosta, że poprzednia jego publikacja nie mogła podobać się klerowi. Poznański proboszcz kościoła Pana Jezusa, ks. Nikodem Cieszyński, znany ze swoich licznych wystąpień publicystycznych, poddał nierzeczonej krytyce wywody prof. Ułaszyna, a gdy ten chciał mu odpowiedzieć, pisma obozu ks. Cieszyńskiego zamknęły się przed nim na dwa spusty.

Nie mogąc bronić się w prasie tamtego obozu, prof. Ułaszyn wygłosił cykl odczytów polemicznych, które ukażą się niebawem w druku. I cóż? Jako człowiek kulturalny w najszlachetniejszym znaczeniu słowa, posłał zaproszenie także swemu klerykalnemu przeciwnikowi. Ks. Cieszyński na odczyty nie przychodził (mniej z tem, czy nie mógł, czy nie chciał), ale raptem przed audytorjum swoim na św. Marcynie wystąpił z charakterystycznym wywodem, że prof. Ułaszyn „zbluźnił Trójcę św.“

Oczywiście, że prof. Ułaszyn zażądał dowodu: gdzie kiedy i jak? Wszyscy, którzy znają tego znakomitego uczonego, wiedzą aż nadto dobrze, że prof. Ułaszynowi nigdy nie chodziło i nie chodzi o jakieś bluźnienie, lecz że walczy on jedynie ze wszystkimi postaciami kłamstwa i przygwaźdza je tak solidnie, jak to on potrafi.

Zagadnięty publicznie ks. Cieszyński, aby powiedział, gdzie i jak odbyło się owo zbluźnienie, musiał zamilknąć, ale wycofując się nie omieszkał dodać, że prof. Ułaszyn „o Najświętszej Marji Pannie jako o Matce Bożej pozwalał sobie na bluźniercze uwagi“. Znowu został zapytany co, jak i gdzie, i znowu musiał zamilknąć. Kłamstwo na kłamstwie. I poco? I jak może człowieka kulturalnego pociągając tego rodzaju metoda walki z przeciwnikiem, który przecie ze wszech miar zasługuje na wysoki szacunek?

Prof. Ułaszyn, przyzwyczajony do ścisłości naukowej i do ważenia każdego słowa własnego i cudzego, analizuje wszystkie powiedzenia i powiedzonka ks. Cieszyńskiego. Między innymi np. ks. Cieszyński wywodzi, że nawet Legjon Młodych odżegnywa się od prof. Ułaszyna po jego wystąpieniach, a tymczasem okazuje się, że czcigodny profesor wogóle nie miał z Legjonem Młodych do czynienia i że dopiero po jego wystąpieniach przeciwklerykalnych redakcje Legjonu Młodych zaczęły zwracać się do niego z prośbą o współpracę. Okazuje się więc, że obóz L. M. nietylko że nie myślał odżegnywać się od znakomitego uczonego, ale wręcz przeciwnie, uważa sobie za wysoki zaszczyt, iż może drukować jego artykuły w swoich pismach. Niedoleżne klerykalne kłamstwo odwracało prawdę do góry nogami.

Ks. Cieszyński twierdzi np., że organizacje młodzieży uniwersyteckiej (chodzi, oczywiście, tylko o poznańską młodzież) piętnują publicznie „wściekłą ideologię“ (co za wspaniałe wyrażenie!) prof. Ułaszyna. Czy tak jest istotnie? Prof. Ułaszyn wymienia te organizacje młodzieży uniwersyteckiej i okazuje się nagle, że chodzi o kilka korporacji i sodalicyj marjańskich, przyczem dla powiększenia liczby młodzieży uniwersyteckiej włączono do niej 6 organizacyj Wyższej Szkoły Handlowej. Prof. Ułaszyn zlicza głosy tych „piętnujących młodzieńców“, uwzględnia prosty szczegół, że członkowie pewnej korporacji mogą być jednocześnie członkami sodalicyj i wykazuje czarno na białem, że na 4775 studentów wystąpi-

ło przeciwko niemu jakieś z biedą 1600 klero-endecków korporanckich i sodalicyjnych. Oto wszystko.

Tak wygląda „prawda klerikalna“, gdy zetknie się z prostą prawdą obywatelską, naukową, potoczną. Znamy tę „prawdę klerikalną“. Wiemy np. o wypadku, gdy młody klero-endeck „dla kawału“ rzucił oszczerstwo na niemilego sobie pisarza, i to w imię ideałów katolickich. Prasa endecka podchwyciła oszczerstwo i rozniosła po całej Polsce. Gdy sowizdrzał endecki odwołał swoje oszczerstwo, ani jedno pismo nie powtórzyło tego odwołania. Takie już są metody klerikalne i dlatego walczą prof. Ułaszyna z kłamstwem klerikalnym jest dla społeczeństwa naszego i jego moralności tak wyjątkowo ważna.

P. Hulka-Laskowski.

Znany husytolog praski prof. Dr. F. M. Bartoš opublikował niedawno w czasopiśmie Czeskiego Królewskiego Towarzystwa nauk wiele ciekawy łaciński traktat z roku 1445. Anonimowy autor zwraca się w nim do króla Władysława Warneńczyka, który zginął wprawdzie w listopadzie r. 1444 w bitwie przeciwko Turkom, ale w którego śmierć długo nie wierzono. Tę samą wiarę podziela autor odnalezionego przez prof. Bartoša rękopisu. Właści-

wym tematem traktatu jest drugie, najradykałniejsze hasło husyckiej rewolucji, ubóstwo duchowieństwa. Prof. Bartoš utrzymuje, że autorem tego traktatu, jest słynny polski husyta, profesor uniwersytetu krakowskiego Andrzej Gałka z Dobczyna, sam zaś dokument, którego rękopis znajduje się w praskiej kapitule św. Vita, jest jedyną pamiątką husytyzmu na polskim gruncie. Wprawdzie prof. A. Brückner dopatruje się w jednym ze starych kazań zabytku polskiego husytyzmu, ale prof. Bartoš sądzi, że poglądy głoszone przez domniemanego husyckiego kaznodzieję nie wychodzą poza obręb myśli ówczesnego prądu katolickiego, zmierzającego do reform w Kościele, i wobec tego kazanie owo nie ma z husytyzmem nic wspólnego. Jeśli tak jest w samej rzeczy, jak twierdzi prof. Bartoš, „Posłani M. Ondřeje Gałky králi Vladislavu Varnenčikovi“, jak odkrywca nazwał ciekawy ten dokument, będzie dla nauki polskiej cennym nabytkiem. „Polskiej nauce — powiada prof. Bartoš — przypadnie teraz rola ocenienia ciekawego dziełka polskiego husyty; husykiem badaczowi wystarczy kiedy je wróci narodowi Gałki i jego nauce do głębszego zbadania“. Niewątpliwie nauka polska z wdzięcznością przyjmie odkrycie czeskiego badacza i z całą gorliwością zajmie się oświetleniem i krytycznym ujęciem cennego dokumentu.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

WARSZAWA. — WYKŁADY PROF. KÖBERLEGO.

Na skutek zaproszenia Rady Wydziału Teologii Ewang. U. W. w dn. 8—9 marca b. r. miał Dr. A. Köberle, profesor fakultetu teologicznego w Bazylei, w uniwersytecie warszawskim 2 wykłady teologiczne, których wysłuchali z wielkim zainteresowaniem studenci, grono profesorów i księży pastorów z ks. biskupem Drem J. Burschem na czele.

Ew-Pol.

PRZEDSTAWICIELKA „FEDERACJI STUDENTÓW“ W POLSCE.

W dn. od 24—30 marca b. r. bawić będzie w Polsce p. S. Bidgrain, przedstawicielka „Światowej Federacji chrześcijańskich studentów“ celem zapoznania się z pracą polsko-ewangelickiej młodzieży akademickiej i poinformowania jej o zadaniach Federacji. Przewidziane są zebrania w Wilnie, Warszawie i Poznaniu.

Ew-Pol.

Z KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO. — SYNOD KRAJOWY KATOLICKI.

Episkopat polski od kilku lat przygotowuje Synod krajowy, który ma się odbyć we wrześniu b. r. w Warszawie. Trzeba zaznaczyć, że od czasu ostatniego Synodu polskiego upłynęło przeszło 300 lat.

Ew-Pol.

Z EWANGELICKIEJ PRACY MISYJNEJ WŚRÓD LUDNOŚCI UKRAIŃSKIEJ.

W miesiącu marcu r. b. kończy się już 10 lat, jak wśród ludności ukraińskiej w Polsce rozpoczęła swoją błogosławioną pracę Ukraińska Misja Ewangelicko-Reformowana. Owocem tej pracy jest powstanie całego szeregu zborów ewangelicko-reformowanych nie tylko w Młp. Wschodniej, ale i na Wołyniu. Ostatnimi czasy praca misyjna dalej pomyślnie rozwija się. Poza licznymi zwolennikami Kościół Ewangelicko-Reformowany wśród ludności ukraińskiej ma też dużo wrogów, przeważnie wśród kleru katolickiego i prawosław-

nego, który zaniepokojony rozwojem ewangelicyzmu, używa wszelkich środków do zwalczania tegoż.

KATOLICKI KSIĄDZ WRZUCA BIBLIĘ DO OGNIA.

W końcu stycznia r. b. do jednego z sympatyków ewangelickiego Kościoła we wsi Ceniawa obok Kołomyi wstąpił rzymsko-katolicki ksiądz z Kołomyi, odwiedzając domy. Na stole zauważył Biblię. Zaczął upominać gospodarza, ażeby nie odstępował od katolickiego Kościoła. Wkońcu widząc, iż ten nie daje się przekonać, rozszłoszczony chwycił Biblię ze stołu, rozerwał ją na dwie części i wrzucił do ognia w piecu. Żona tego gospodarza z płaczem starała się ratować Biblię z ognia. Udało jej się uratować tylko połowę ze wszystkich stron opalona. Ta część Biblii, jako dokument inkwizycyjnych praktyk katolickiego kleru w XX stuleciu znajduje się w archiwum misyjnym w Kołomyi.

KRWAWY NAPAD NA EWANGELIKÓW W PECZENIŻYNIU.

Dnia 23. II r. b. przyszło do krwawego napadu na ewangelików w m. Peczeniżynie, pow. Kołomyja. Peczeniżyn, dawniej miasto powiatowe, leży 12 km. na zachód od Kołomyi, po drodze do wsi Młodiatyna, w której to wsi już od 10-ciu lat istnieje zbor ewangelicko-reformowany. Ostatnimi czasy niektórzy ludzie z Peczeniżyna zainteresowali się Ewangelią i Kościołem Ewangelicko-Reformowanym. Kilkakrotnie odwiedzali tych sympatyków bracia R. Kwaśniuk i S. Bojko, kolportując w Peczeniżynie Pismo Święte, jak również odwiedzali ich ostatnio kaznodzieja I. Żuryło z Młodiatyna. Dnia 21 lutego r. b. odbywał się w Młodiatynie w ewangelicko-reformowanym kościele pierwszy po kilku latach misyjnej pracy ślub, na którą to uroczystość zebrało się dużo ludzi nie tylko z Młodiatyna, ale też i z okolicy. Przyszło też kilku sympatyków ewangelickiej sprawy z Peczeniżyna. Oni to nadzwyczaj zachwyceni ewangelickim kazaniem na ślubie, jak również piękną chociaż prostą formą ewangelickiego nabożeństwa, zaprosili ewangelickich kaznodziei by odbyli u nich w Peczeniżynie bezzwłocznie misyjne nabożeństwo. Postanowiono, iż to nabożeństwo odbędzie się w sobotę dnia 23 lutego r. b. o godz. 6-ej wieczorem.

Na nabożeństwo to mieli przybyć kazn. I. Żuryło i chór młodzieży z Młodiatyna, jak również mieli przyjechać kaznodzieje T. Dowhałuk i T. Semeniuk z Kołomyi. Już dwa dni przedtem, księża katolicy dowiedziawszy się o tem zaczęli podburzać wszelką ludność Peczeniżyna przeciwko ewangelikom. Mówiono, iż mają przyjechać „djabły“ z Kołomyi, aby

pozamykać katolickie cerkwie. W sobotę przez cały dzień sfanatyzowane tłumy katolików gromadziły się na ulicach miasta, specjalnie niedaleko dworca kolejowego, spodziewając się przyjazdu kaznodziei ewangelickich z Kołomyi pociągiem. Kaznodzieje przyjechali jednak furmanką, inną drogą i bez przeszkód dostali się do domu, w którym miało się odbyć zapowiedziane nabożeństwo.

Po przybyciu pociągu rozczarowane tłumy udały się na drogę młodiatyńską, celem zaatakowania kaznodziei I. Żuryła i młodzieży ewangelickiej z Młodiatyna. Jednak policja w Peczeniżynie, zaniepokojona wzburzeniem ludności, cały czas czuwała, jej to udało się wyratować ewangelików z Młodiatyna już pochwyconych przez sfanatyzowane tłumy i odprowadzić ich do Młodiatyna zpowrotem. W tym samym czasie bez żadnych przeszkód, przy wielkim zgromadzeniu sympatyków ewangelickiego Kościoła odbyło się ewangelicko-reformowane nabożeństwo, na którym Słowo Boże głosili kaznodzieja T. Dowhałuk i T. Semeniuk. Po nabożeństwie wywiązała się gorąca dyskusja, którą to rozpoczęli wysłannicy katolickich księży, mając na celu podburzyć zgromadzonych przeciwko kaznodziejom. Dyskusja ta zakończyła się jednak porażką katolików, albowiem prawie wszyscy zgromadzeni stali po stronie św. Ewangeli. Było wrażenie, iż wszystko spokojnie zakończy się, policja oddaliła się od domu, w którym odbywało się nabożeństwo.

Wracając do domu kaznodzieje z Kołomyi w towarzystwie kilku wiernych osób udali się krótszą drogą piechotą do szosy kołomyjskiej, ich furman zaś pojechał w towarzystwie jednego sympatyka z Peczeniżyna zwykłą drogą. Na tej drodze był przygotowany napad na kaznodziei. Nieznani złoczyńcy rzucili się w ciemności na furmankę, bijąc kołami jadących. Ofiarą tego zwyrodniałego napadu katolików padł furman, jeden z kołomyjskich ewangelików, który został śmiertelnie pobity. Napastnicy zbiegli, przyszła policja i kaznodzieje ewangelicy w towarzystwie swych przyjaciół odwieźli pobitego do lekarza. Potem go odwieziono na nocleg do hotelu, gdzie bezustannie ratowano go dalej. Gdy policja i sympatycy poszli do domu, niektórzy katolicy próbowali w nocy dostać się do hotelu, wykrzykując: „Gdzie ci subotniki, chcemy ich widzieć“, jednak ich nie wpuszczono. W niedzielę rankiem odwieziono pobitego i kaznodziei pod ochroną policji do Kołomyi.

Zaznaczyć należy, iż przez cały czas wśród tłumu widać było na rynku w Peczeniżynie dwóch grecko-katolickich księży. Oni to po napadzie, w niedzielę 24 lutego r. b. krzyczeli z kazalnicy: „Nie żałujcie, duście ich, bo to zguba dla Peczeniżyna“, podburzając dalej ludność przeciw ewangelikom.

NOWE TRUDNOŚCI I PRZESZKODY NA WOŁYNIU.

Swego czasu głośną była sprawa dwukrotnego aresztowania ewangelickich pracowników T. Semeniuka, T. Dowhałuka i Ł. Krysiuka, którym to zarzucono, iż pod pozorem pracy religijnej prowadzą agitację polityczną na korzyść O. U. N. Cała ta smutna kampanja była inspirowaną przez kler prawosławny. Choć aresztowanych uwolniono, oddano ich pod ścisły dozór policyjny z obowiązkiem meldowania się co drugi dzień na posterunkach P. P. Ostatnimi czasy wyżej wspomniane osoby zwolniono od obowiązku meldowania się na policji, widocznie cała sprawa będzie umorzona. Trudności jednak nie ustały.

Z powodu ponownych denuncjacji na zwolenników Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Starostwo Powiatowe w Równem ukarało 16 osób z Aleksandrii i Kustynia grzywną od 10 do 30 zł. za „udział w nielegalnym zebraniu“, którem to uważa się nabożeństwa ewangelicko-reformowane publicznie ogłoszone. Ogólna kwota kar 370 zł. Równocześnie Starostwo Powiatowe w Równem zakazało odbywania ewangelickich nabożeństw we wszystkich wynajętych przez zbory ewangelicko-reformowane lokalach, motywując odpowiedniemi pismem, iż owe „nie odpowiadają warunkom bezpieczeństwa publicznego“. Lokale te zakazano w Aleksandrii trzykrotnie, w Kustyniu dwukrotnie, niema więc nadziei, iż da się wydając lokale, któreby „odpowiadały warunkom bezpieczeństwa publicznego“, ponieważ lokale zakazane były jednymi z najlepszych we wsiach. Jedyne chyba wyjście budować własne kościoły albo domy modlitwy. Zbór w Aleksandrii budowę domu modlitewnego już rozpoczyna, prosi o modlitwy i ofiary.

Ew-Pol.

FRANCJA. — WYKŁADY PASTORA W RADJO PARYSKIM.

W dn. 7, 14, 21 i 28 marca o godz. 20 a dn. 4 i 11 kwietnia o godz. 19 pastor M. Boegner wygłaszać będzie w kościele reformowanym w Passy, wykłady religijne, które nadawać będzie radjo paryskie. Z przykrością trzeba stwierdzić, że żadna stacja polska nie nadawała ani wykładów ani nabożeństw ewangelickich.

Ew-Pol.

W PRZEDEDNIU ZŁĄCZENIA KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH.

Pertraktacje w sprawie złączenia obu Kościołów reformowanych, Francji odbywające się od dłuższego czasu, doprowadziły do pomyślnego wyniku. Stały Wydział „Ewangelickich zborów reformowanych“ i Zarząd „Zborów reformowanych“ na wspólnem posiedzeniu dnia

12 lutego uchwalił deklarację, która może być uważana za podstawę złączenia. W tej deklaracji Kościoły reformowane francuskie uroczyście potwierdzają apostolskie wyznanie wiary wyznanie z La Rachele. Podkreślają, że chcą się trzymać autorytetu Biblii i Zbawienia Jezusa Chrystusa jednorodzonego Syna Bożego, który przyszedł na świat, by zwiastować ludziom ewangelję o przebaczeniu grzechów. W końcu wymienione Kościoły wyrażają chęć współpracy na rzecz zupełnej „jedności ciała Chrystusowego“ i pokoju wśród ludzi.

Ew-Pol.

NIEMCY. — SYNOD WYZNANIOWY PRZECIWKO POGAŃSTWU GERMAŃSKIEMU.

W niedzielę dn. 10 marca b. r. odczytano z ambon kościołów synodu wyznaniowego, nie uznającego biskupa Rzeszy Müllera, orędzie, zwrócone przeciwko „kultowi rasizmu, krwi, godności i honoru“. Orędzie wywołało wielkie poruszenie. W niektórych kościołach uniemożliwiono odczytanie go. Walka z obozem pogaństwa zaostrza się. „Nie można pogodzić nauki kościelnej z tą nową religiją“—głosi odezwa Synodu.

Ew-Pol.

EWANGELICY MOWY POLSKIEJ NA G. ŚLĄSKU.

Tygodnik berliński „Das evangelische Deutschland“ w Nr. 10 b. r. przynosi artykuł p. t. „W sprawie Polaków-Ewangelików na G. Śląsku“, w którym nieznanym autor stawia tezę, że na G. Śląsku (t. zn. niemieckim) niema Polaków-Ewangelików. Autor chce stwierdzić, że na G. Śląsku proces niemieczenia odbywał się w sposób naturalny, bez udziału Kościoła i bez stosowania gwałtu. „Ludność coraz więcej dobrowolnie zrzeka się nabożeństw i nauki konfirmacyjnej w języku polskim. Od kilkunastu lat wogóle nie udziela się nauki konfirmacyjnej w języku polskim... nabożeństwa polskie odbywają się tylko w znikomej liczbie“. Ludność ewangelicka mowy polskiej nie posyła swych dzieci do mniejszościowych szkół polskich. Autor stoi na stanowisku niemiecko-pruskim: ewangelik winien być Niemcem, a dlatego z przyjemnością rejestruje fakt, że liczba nabożeństw polskich maleje, że „niema Polaków Ewangelików“. Są to najsmutniejsze wyniki polityki Kościoła pruskiego. Kościół ten uniemożliwił ewangelikom mowy polskiej utrzymywanie łączności z braćmi tego samego języka i tej samej przeszłości, poza Śląskiem, zohydzał mowę polską, ośmieszał głównych działaczy (wystarczy przytoczyć przykład ks. Badury), nie starał się o duszpasterzy polsko-ewangelickich. Polityka doprowadziła do tego, że tam, gdzie wychodziły najważniejsze dzieła polsko-ewangelickie (Brzeg, Oleśnica, Kluczborek, Królewiec, Elk i in.), gdzie żyli wybitni

przedstawiciele ewangelicyzmu polskiego, gdzie do niedawna jeszcze rozbrzmiewała mowa polska, tam dziś kultywuje się niechęć do wszystkiego, co przypomina przeszłość i chlubę ewangelicyzmu polskiego. Ludność ewangelicka mowy polskiej wogóle nie ma możliwości poznania pism, książek i duszpasterzy polsko-ewangelickich. Jakże inaczej w Polsce! Przyjeżdżają do Polski różni kaznodzieje, misjonarze, ewangelicy z Niemiec, a nawet Ameryki i mogą swobodnie odwiedzać ewangelików niemieckich nawet w zapadłych wioskach. Taką politykę uprawiają władze polskie. Ew-Pol.

HOLANDJA. — KAPŁAN KATOLICKI O KATOLICYZMIE HOLENDERSKIM.

„Gazeta Kościelna“ Iwowska zamieszcza artykuły ks. St. L. Skibińskiego p. t. „Wrażenia z Zachodu“. W Nr. 10 autor tak pisze w swych uwagach o Holandji: „Stan religijny Holandji pozostawił mi wrażenie deprymujące karykatury katolicyzmu. Kto chce śledzić, jak się dyskredytuje katolicyzm i przygotowuje jego prześladowanie, jak się sieje i hodzi komunizm niech jedzie na sześć miesięcy do dziesięcjej Holandji. Ew-Pol.

250-LECIE URODZENIA J. S. BACHA.

Dnia 21 marca b. r. upływa 250 lat od chwili urodzenia Jana Sebastjana Bacha, „piątego ewangelisty“, jak go nazwał arcyb. Soederblom. Cały świat kulturalny obchodzi uroczyste pamiątkę urodzin słynnego wirtuoza i kompozytora. Staraniem „Miłośników dawnej muzyki“ odbędzie się dn. 1 kwietnia w sali konserwatorium warskiego wieczór muzyki organowej J. S. Bacha. Ew-Pol.

WĘGRY. — KONWERSJE NA ŁONO PROTESTANTYZMU.

Wielkie poruszenie wywołał w Budapeszcie fakt, o którym donosi prasa ewangelicka, a mianowicie przejście sufragana Egona Hohenlohe'go na protestantyzm. Do kościoła ewangelicko-reformowanego przyłączyli się duchowni katolicy: L. Kelecsényi, L. Szeberányi i Dr. K. Horváth. Ew-Pol.

O F I A R Y.

Na wydawnictwo „JEDNOTY“.

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

- | | |
|--|------------|
| 1. W-na p. Anna Diehl — Warszawa | zł. 8.00 |
| 2. W-na p. Anna Mende — Skierniewice | zł. 3.00 |
| 3. W-na p. Bronisława Vetterowa — Lublin | zł. 100.00 |

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc kwiecień 1935 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

- | | |
|---|-------------------|
| 1. Niedziela, dn. 7.IV (N. V Postu—Czarna) | Ks. J. Jelen. |
| 2. Sobota, dn. 13.IV — Przygotowanie do Komunii Ś-ej o godz. 6 pp. | Ks. J. Jelen. |
| 3. Niedziela, dn. 14.IV (N. VI Postu—Palmowa) | Ks. J. Jelen. |
| 4. Czwartek, dn. 18.IV. (Wielki Czwartek) Nabożeństwo wieczorne z Komunią Ś-tą o godz. 7 wiecz. | Ks. St. Skierski. |
| 5. Piątek, dn. 19.IV (Wielki Piątek) a) Komunia Ś-ta o godz. 11 przed poł. | Ks. St. Skierski. |
| b) uroczyste nabożeństwo o godz. 3 po poł. | Ks. St. Skierski. |
| 6. Niedziela, dn. 21.IV (I Święto Wielkanocne) | Ks. St. Skierski. |
| 7. Poniedziałek, dn. 22.IV (II Święto Wielkanocne) | Ks. St. Skierski. |
| 8. Niedziela, dn. 28.IV (N. I po Zmartwychwstaniu Pańskim) | Ks. J. Jelen. |